

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-komunistyczne/125545,Przeslanie-Henryka-Szwejcera.html>



Henryk Szwejczer z pierwszą żoną Lucyną i dziećmi (fot. ze zbiorów rodziny Szwejczerów)

ARTYKUŁ

Przesłanie Henryka Szwejcera

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: KINGA HAŁACIŃSKA 02.06.2026

Stalinowskie procesy „zdrajców” były często jedynie przykrywką dla niedociągnięć i opóźnień, bo wyśrubowane normy okazywały się nierzadko niemożliwe do realizacji. Śledczy chcieli ogłosić sukces na łamach prasy i pokazać, jak władza ludowa walczy z sabotażystami. Przykładem takiej zbrodni

sądowej był proces Henryka Szwejcera i jego współpracowników.

„Najukochańsza ma, jedyna Różyczko i wy najdroższe moje córuchny! Za chwilę mnie już nie będzie na tym świecie. Żegnam was, dziękuję przede wszystkim Tobie Różyczko za wszystko, i wybaczyć, jeśli ci kiedykolwiek przykrość sprawiłem. Wy również dzieci kochane nie miejcie do mnie żalu. Wiecie, jaki całe życie byłem. Uczcie się i pracujcie, i pamiętajcie, że społeczeństwo to jest wielka rodzina, składająca się z poszczególnych rodzin. Jeżeli te poszczególne rodziny będą szczęśliwe, to społeczeństwo jest szczęśliwe. Pamiętajcie kochać się w rodzinie, dbać o rodzinę. Bądźcie zdrowi i szczęśliwi. Kochający Was bardzo mąż i ojciec”.

Pisząc ołówkiem na kartce papieru Henryk Szwejcer, wiedział, że to jego ostatni list. Prosił żonę, by uściskała krewnych i znajomych, tłumaczył jej, że „wszystko jest wolą Bożą”. Tego dnia, 14 lipca 1949 r. o godzinie dwudziestej w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu wykonano na nim karę śmierci. O tej samej godzinie stracono Władysława Czarneckiego i Henryka Gerlicha. Na protokole widnieje podpis prokuratora kpt. Stanisława Lisowskiego.

Władza oskarża

Dramat tej trójki, sądzonej w jednym procesie, rozpoczął się niecały rok wcześniej.

„Władza Bezpieczeństwa Publicznego w dniach 15–17 października 1948 r. zatrzymała Gerlicha Henryka i Czarneckiego Władysława, a dnia 3 grudnia Szwejcera Henryka za dokonanie sabotażu w Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu”

– można przeczytać w dokumentach sporządzonych przez oficera śledczego Feliksa Rosenbauma, który uchodził za najbrutalniejszego śledczego bezpieki we Wrocławiu. Trwał tzw. plan trzyletni mający postawić na nogi zrujnowaną gospodarkę, a każde potknięcie w jego realizacji traktowano jako sabotaż inspirowany przez sanacyjnych szpiegów. Procesy „zdrajców” były przykrywką dla niedociągnięć i opóźnień, bo wyśrubowane normy często okazywały się niemożliwe do realizacji.

Informacja, że Gerlich, ekspedytor poczty zewnętrznej w Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu nie dostarcza wszystkich listów do adresatów, dała Urzędowi Bezpieczeństwa pole do działania. Gerlich był łatwym celem. Z pochodzenia Niemiec, po wojnie zmienił nazwisko na polskie. Urodził się w 1920 r. w Breslau jako Heinz Görlich, z nieznanego ojca i matki Gertrudy. Ukończył osiem klas szkoły powszechnej, w 1940 r. wcielony do armii niemieckiej odsłużył dwa lata. Po wojnie postanowił zostać Polakiem. Musiał jednak pracować i znalazł zatrudnienie w ZPW, gdyż ulitował się nad nim dyrektor Szejczer. On też przyjął, jako kolejnego gońca, Władysława Czarneckiego, rocznik 1921, który miał żonę i dziecko na utrzymaniu, a w czasie wojny działał w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym w Szczuczynie.

Młodzi ludzie, Gerlich i Czarnecki, czasem po pracy umawiali się na wódkę. Przy niej języki się rozwiązywały, jednak Czarnecki mógł nie wiedzieć, że jego kolega nie wysyła części listów i kradnie z nich znaczki pocztowe. Gerlich robił tak od 10 lipca do 15 października 1948 r., do dnia, kiedy go zatrzymano. Dla Rosenbauma Gerlich był jednak ledwie płótką, a śledczy chciał ogłosić sukces na łamach prasy i pokazać, jak władza ludowa walczy z sabotażystami. Potrzebował grupy przestępczej powodującej wielkie straty w gospodarce.

Dlatego od razu po aresztowaniu zaczęto Gerlicha brutalnie przesłuchiwać, czekając, aż poda jakiegokolwiek nazwisko. Po dwóch dniach tortur w zeznaniach pojawił się Czarnecki, którego natychmiast aresztowano i oskarżono o współudział. Ponieważ był w czasie wojny związany z podziemiem niepodległościowym, zrobiono z niego członka „faszystowskiej bojówki kolaborującej z hitlerowcami”.

Musiały minąć dwa tygodnie, zanim w życiorysach ustawicznie pisanych przez katowanych więźniów padło nazwisko dyrektora Szejczer. Dla Rosenbauma to już było coś: osoba na kierowniczym stanowisku, z przedwojennej elity idealnie nadawała się na członka dywersyjnego związku mającego na celu

„dokonywanie sabotażu w tak ważnej dziedzinie przemysłu, jakim jest przemysł węglowy na Ziemiach Odzyskanych”.

W aktach sprawy czytamy:

- Dlaczego dotychczas zeznawaliście nieprawdę, mówiąc że oprócz Czarneckiego Władysława nikt nie był wtajemniczony w sprawę wstrzymywania wysyłki poczty?

- Dotychczas zeznawałem nieprawdę, zatajając osobę Szejczer - organizatora wstrzymywania wysyłki poczty z Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego dlatego, że miałem wobec niego dług wdzięczności. Mianowicie w początkach lipca 1945 roku Szejczer przyjął mnie do pracy w Zjednoczeniu, mimo iż wiedział, że miałem w czasie wojny drugą kategorię Volkslisty, służyłem w armii niemieckiej i że

byłem członkiem NSDAP i SA

- zeznał Gerlich.



Henryk Szwejczer (fot. z zasobu IPN)

Powstanie śląski i akowiec sabotażystą

Henryk Szwejczer był w Wałbrzychu postacią powszechnie szanowaną. Urodzony w 1886 r. w Sosnowcu, uczestnik Powstań Śląskich, odznaczony Wielką Gwiazdą Śląska, pracował w kopalniach, prowadził też własną firmę. Nieskazitelnie zachowywał się w czasie niemieckiej okupacji: w 1939 r. brał udział w obronie Warszawy, w 1941 r. wstąpił do ZWZ, potem do AK, przybrał pseudonim „Słowikowski”.

W czasie wojny w krakowskim szpitalu zmarła jego żona Lucyna, z którą mieli syna Włodzimierza (zmarł w wieku 14 lat) i dwie córki: Alicję i sześć lat młodszą Krystynę. Ożenił się powtórnie z Różą Malejką.

„Była jego sekretarką, kiedy pracował w banku w Katowicach. Nie miała własnych dzieci, bardzo się dziewczynkami zajmowała i była z nimi zżyta”

- mówi Henryk Strużyna, zięć Szwejcera. Wspomina, że teść zabrał Różę i córki w Kieleckie, bo tam, na terenie lasów świętokrzyskich, działał w AK. Znalazł im schronienie na Słowiku (pogranicze Kielc). Walczyli z okupantem, ukrywali Żydów. Róża wraz z rodzicami i siostrami w 2003 r. została zaliczona do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Po wojnie Henryk podjął pracę na stanowisku dyrektora, zamieszkali w Wałbrzychu przy ul. Słowackiego 25.

Róża prowadziła dom, Alicja zaraz po wojnie rozpoczęła studia na Politechnice w Gliwicach, Krystyna uczyła się w gimnazjum. Byli wierzącą, kochającą się rodziną. Gdy na początku grudnia 1948 r. aresztowano męża i ojca, ich świat nagle runął.

Róża próbowała ratować męża na różne sposoby. W lutym 1949 r. napisała do Wojskowej Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu prośbę o pozwolenie mężowi na odpowiadanie przed sądem z wolnej stopy. Pisała, że mąż choruje, dołączyła świadectwa lekarzy. Jej prośba pozostała bez odpowiedzi, bo los Henryka był przesądzony.

Dnia 26 marca Rosenbaum zakończył sprawę przeciwko Gerlichowi, oskarżając go,

„że w okresie od lipca 1948 do połowy października 1948 w Wałbrzychu będąc pracownikiem ZPW wspólnie ze Szwejcercem i Czarneckim wstrzymał wysyłkę 3278 sztuk korespondencji z D.Z.P.W., czym utrudnił prawidłowe funkcjonowanie tegoż Zjednoczenia i wyrządził szkody w wysokości 12.488.200 strat faktycznych i 86.368.080 zł strat ewentualnych”.

„Gazeta Robotnicza" z maja 1949 r. informowała na pierwszej stronie:

„Sanacyjny dygnitarz, NSZ-owiec i członek NSDAP we wspólnej akcji sabotażowej dezorganizowali pracę przemysłu węglowego”.

Hersztem bandy ogłoszono Szwejcera. Sąd nie miał litości dla sabotażystów oskarżonych o to, że z powodu przetrzymywania przez nich korespondencji Zarządu Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu państwo poniosło ogromne straty, a kopalnie nie wyrobiły normy. Wyrok zapadł 28 maja. Przewodniczącym składu był szef WSR mjr Edward Jęczmyk, sędzią chor. Franciszek Kapczuk, asesorem por. Stanisław Romanek. Orzekli oni, że oskarżeni

„dopuszcili się aktów sabotażu przez utrudnianie prawidłowej działalności Zjednoczenia”.

Ich zdaniem

„wstrzymanie w registraturze 3278 pism skierowanych do różnych adresatów, spowodowało m.in. utratę przydziału maszyny tokarskiej, nie dostarczenie liny wyciągowej dla kopalni »Chrobry«, nie dostarczenie części zamiennych do pomp”.

Czarneckiego oskarżono dodatkowo o to, że gromadził dane o dyslokacji i ruchu Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej i przekazywał do NSZ.

„Sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących. Przestępcy tego typu, którzy w tak perfidny i zbrodniczy sposób dali wyraz swemu społecznemu nastawieniu i wrogości dla ustroju ludowego, zasługują tylko na jedną karę – całkowitej ze społeczeństwa ludowego eliminacji”.

Orzeczono trzy wyroki śmierci.



**Henryk Szwejczer z pierwszą żoną
Lucyną i dziećmi (fot. ze zbiorów
rodziny Szwejczerów)**

Ten wyrok był dla wszystkich szokiem. Szwajcar do końca wierzył, że go nie zabiją, że to niemożliwe, co się dzieje, był przecież niewinny. Joanna Kruczkowska, wnuczka brata Henryka, wspomina:

„Rodzice opowiadali, że mój dziadek Stanisław był na rozprawie w sądzie i tam usłyszał, że Henryk się przyznaje. Potem, przez adwokata zapłacił za spotkanie z bratem. Krzychał na niego: »Co ty opowiadasz? Przecież to wszystko nieprawda!«. A brat pokazał mu zerwane paznokcie, wybite zęby i powiedział: »To wszystko bym przeżył, ale oni zaczęli grozić rodzinie, że ich wywiozą, zamordują, że skrzywdzą moje córki«”.

Róża też nie wierzyła, że sąd RP może tak po prostu zamordować jej męża. Dla ratowania Henryka zrobiła wszystko, co możliwe. Chodziła po wszystkich urzędach. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie nie uwzględnił okoliczności łagodzących, takich jak wiek i choroby skazanego, przede wszystkim zaś tego, że całe życie Henryka Szwejcera stało w jawnej sprzeczności z postawionymi mu zarzutami.

„Jest odznaczony Wielką Gwiazdą Śląska. W okresie okupacji, współdziałając ze swą żoną Różą, uratował wielu Polaków i Żydów przed prześladowaniami niemiecko-faszystowskich władz okupacyjnych. [...] Również pozytywnie oceniano jego pracę w Zjednoczeniu w 1946 roku oraz jego udział w pracy w Powiatowym Komitecie Odbudowy Warszawy w Wałbrzychu, za którą został odznaczony srebrną odznaką państwową. Siostra skazanego była więźniem Oświęcimia”

– pisał w odwołaniu adwokat Jan Grzyb. Nie pomogły jednak ani odznaczenia, ani robotnicze pochodzenie – prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Ofiarę zbrodni sądowej pochowano w tajemnicy na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, nie informując rodziny, gdzie jest grób.

Odebrali wszystko, nawet ciało

Komunistyczne władze żonie Szwejcera i jego córkom zabrały mieszkanie. Róża i dziewczynki wyjechały na Śląsk, do Chorzowa, Róża miała tam rodziców, siostry i braci. Krystyna chciała się dostać na studia prawnicze w Krakowie. Miała osiemnaście lat, zdała egzamin i jej nazwisko było na liście przyjętych. Wezwano ją jednak do sekretariatu i mężczyzna za biurkiem powiedział jej, że ma pecha, bo on jest z Wałbrzycha i był w gronie sędziowskim. Usłyszała, że

„dla dzieci sabotażystów nie ma miejsca na uczelni”.

Jej starszej siostrze Alicji udało się ukończyć Politechnikę Śląską w Gliwicach i tam zamieszkała. Krystyna wróciła do Chorzowa. Najpierw pracowała w bibliotece.

„Wtedy zaczęliśmy się spotykać. Miała trzydzieści lat, ja dwadzieścia, ale zakochaliśmy się w sobie. Pamiętam rozmowy z rodziną, że to zbyt duża różnica wieku, ale ponad czterdzieści lat byliśmy zgodnym małżeństwem”

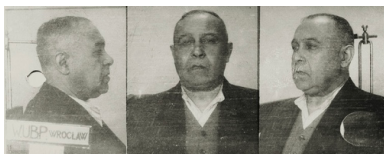
- uśmiecha się Henryk Strużyna.

Mówi, że żona miała charakter podobny do ojca. Wszystkim dookoła pomagała, była towarzyska, inteligentna, łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi, każdego człowieka szanowała, nigdy się nie wywyższała ponad innych. Krystyna doksztalała się z ekonomii i pracowała jako główna księgowa, napisała kilka książek. Zdjęcie ojca zawsze wisiało u Strużynów na ścianie w domu.

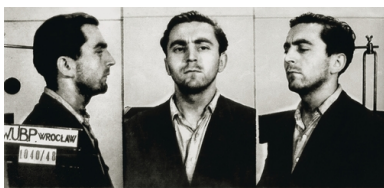
Róża chciała dowiedzieć się, gdzie pochowano jej męża. Drogę, którą ona przeszła, przechodziło wtedy tysiące ludzi. Zabierano im ojców, mężów, braci, których skazywano na karę śmierci i kradziono ich ciała. Władza ludowa uznała, że to jest decyzja państwa komunistycznego, a rodziny mówiły - oddajcie chociaż ciała... ale natrafiały na mur milczenia. Kiedy prokurator po raz kolejny zbył Różę Szwajcer, nie wytrzymała i rzuciła się na niego. Napisała wtedy na kartce 83B89 - numer kwatery i numer grobu. Zaczęła się tam modlić. Z czasem wkopała krzyż z imieniem i nazwiskiem.

„Gdy zmarła w 1987 r., Krystyna postawiła tam ojcu pomnik, a Alicja matce w Krakowie. Po latach, gdy zaczął się kruszyć, postawiłem nowy. To było wtedy, gdy poznaliśmy prof. Krzysztofa Szwagrzyka z wrocławskiego IPN. Spotkanie z nim wiele odmieniło w naszym życiu. I nowy nagrobek stanął kilkanaście metrów dalej”

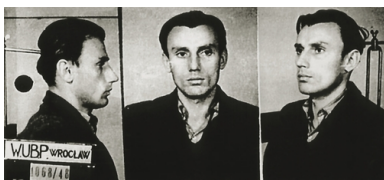
- przyznaje Henryk Strużyna.



**Henryk Szwejcer, zdjęcie
sygnalityczne, 1948 r. (fot. z
zasobu IPN)**



**Henryk Gerlich, zdjęcie
sygnalityczne, 1948 r. (fot. z
zasobu IPN)**



**Władysław Czarnecki, zdjęcie
sygnalityczne, 1948 r. (fot. z
zasobu IPN)**

List

Był początek lat pięćdziesiątych, Krzysztof Szwagrzyk pisał doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim na temat podziemia niepodległościowego na Dolnym Śląsku w świetle akt Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu. Ten sąd był jednym z kilkunastu działających w latach czterdziestych i pięćdziesiątych na terenie Polski, a powołanych do realizacji celów politycznych.

„W trakcie badań źródłowych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu natrafiłem na akta nadzoru nad wykonaniem kary. Odkryłem, że istnieją jednostki archiwalne, w których są wszyte koperty, ciągle zamknięte jeszcze, przeszyte podwójną nicią i zalakowane. Z reguły był to protokół wykonania wyroku śmierci na skazanym i druga koperta – korespondencja skazanego. Wystąpiłem do władz archiwum z prośbą, żeby tę korespondencję otworzyć, ale spotkałem się z wielkim oporem. Ponawiałem próby, bez skutku. Uznawano, że jest to materiał archiwalny i powinien zostać w takim stanie, w jakim został przejęty. Argumentowałem, że to jest ostatnia korespondencja skazanych, która nigdy nie została wysłana. Uważałem, że archiwum powinno te listy dostarczyć, skoro przed laty nie zrobił tego prokurator”

- wspomina prof. Krzysztof Szwagrzyk, dziś wiceprezes IPN.

Wówczas nie dostał na to zgody i zdecydował się naruszyć prawo. Siedząc w czytelni archiwum, żyletką ostrożnie rozciął koperty.

„Dokładnie tak, jak to pokazano w spektaklu Teatru Telewizji »Golgota Wrocławska«. Jednorazowo można było dostać dostęp do trzech jednostek, bałem się, że ktoś to odkryje i nie zdąży otworzyć wszystkich listów pożegnalnych”

- opowiada Krzysztof Szwagrzyk. Przepisywał je i wysyłał do adresatów.

„W jednej z teczek znalazłem list autorstwa Henryka Szwejcera. To jeden z najpiękniejszych listów, jakie się zachowały. Przeczytałem go, a potem dokumenty i poznałem sposób, w jaki spreparowano tę polityczną sprawę. Byłem pod wrażeniem niewyobrażalnej tragedii tego człowieka, byłem też poruszony treścią i formą jego przesłania. Aż trudno uwierzyć, że można po takiej krzywdzie, mając jeszcze zerwane paznokcie, pisać takie słowa. One nie zawierają gniewu, nienawiści – mówią o rzeczach pięknych. Są osobistym pożegnaniem z ukochaną małżonką, z ukochanymi córkami. Prosi w nich najbliższe mu osoby, aby kochały się wzajemnie, wspierały, aby pamiętały, że społeczeństwo jest to jedna wielka rodzina. Zastanawiałem się, jakiego formatu trzeba być człowiekiem, żeby na chwilę przed egzekucją napisać coś takiego. Czy ja w takiej sytuacji potrafiłbym stworzyć chociaż jedno mądre zdanie? Co byłbym w stanie szybko przelać na papier? Urwane pożegnanie – to pewnie tak. I wtedy ta postać stała mi się bliska”

- wspomina profesor.

„Byłem przy tym, gdy Krystyna czytała list pożegnalny od ojca. To była tak silna emocja, że nawet teraz, gdy o tym opowiadam, chce mi się płakać. Chciała pojechać na grób Róży i tam zakopać tę kartkę, żeby ciotka się dowiedziała, że on jednak do nich napisał”

- opowiada Henryk Strużyna.

Krzysztof Szwagrzyk:

„Wiem, że w niektórych przypadkach bliscy bardzo czekali na te listy i mieli żal: dlaczego nie było żadnego słowa pożegnania, »dlaczego tato czegoś nie napisał«. Bliscy nie wiedzieli, jakie były realia. Co powodowało, że prokurator wojskowy, który był przy egzekucji, zezwalał skazańcowi na napisanie listu, a potem nakazywał go nie wysyłać?”.

Oprawcy

Prokurator Stanisław Lisowski i wielu innych, którzy tak postępowali, żyli jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, ale nie chcieli odpowiadać na to pytanie. W 1996 r. w Arsenale Wrocławskim stanęła wystawa „Winni-Niewinni”; pokazywała wizerunki sędziów, prokuratorów, którzy wydawali wyroki śmierci. Z jednej strony były fotografie ofiar, a po drugiej stronie, na wprost, zdjęcia prokuratorów, którzy do tych wyroków doprowadzili, i sędziów, którzy je wydawali. Ofiary patrzyły w twarze katów, a oni mieli oczy zasłonięte paskami.

„Na kilka dni przed otwarciem wystawy otrzymaliśmy informację, że decyzją rzecznika ds. dzisiejszego RODO pokazanie tych wizerunków byłoby złamaniem praw osobistych tych ludzi. Miałem do wyboru: odwołać wystawę albo wymyślić sposób, aby uzyskać na nią zgodę - tym sposobem było właśnie założenie opasek. Część oprawców już nie żyła, część wyjechała z Polski w latach pięćdziesiątych i po 1968 r. do Izraela - jak np. Feliks Rosenbaum. Wystawie »Winni-Niewinni« towarzyszyła szczególna atmosfera i ogromne zainteresowanie społeczne i medialne. Ale pojawiły się głosy, że jakiś historyk pokazuje wizerunki ludzi, którzy przecież wykonywali swoje obowiązki w państwie uznawanym na świecie. Przecież ci

sędziowie, prokuratorzy, śledczy nie zostali postawieni w stan oskarżenia i skazani przez sąd. To był ten szczególny czas, kiedy za wszelką cenę chciano powiedzieć, że funkcjonariusze komunistyczni byli zwykłymi pracownikami realizującymi swoje obowiązki, w legalnym normalnym państwie. A jeśli chcemy cokolwiek rozliczać, to trzeba to zrobić w sposób cywilizowany. I to sądy będą decydowały, czy i kto, i w jakim zakresie ponosi winę za zbrodnie tamtych lat, szczególnie za zbrodnie stalinowskie. Dziś widzimy, że nigdy do tego nie doszło”

- relacjonuje prof. Szwagrzyk.

Krystyna i Henryk Strużynowie widzieli tę wystawę. Byli poruszeni.

„Pan Szwagrzyk pokazał nam dom prokuratora, który doprowadził do skazania Henryka. Ten człowiek był nietykalny. Komunistyczna władza zabijała niewinnych ludzi, a po upadku systemu członkowie rodzin pomordowanych w dalszym ciągu nic nie mogli zrobić. To w sumie nieludzkie...”

- mówi Henryk Strużyna.

W 2011 r. Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął prace ekshumacyjne na terenie kwater 81A i 120 (zawiera pole 83B, gdzie pochowano Henryka Szwejcera) na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Stwierdzono na podstawie badań, że zapisy w księdze cmentarnej nie opisują rzeczywistego stanu grobów.

„Wiedzieliśmy, że szukamy dwóch młodych skazańców i jednego starszego pana, w wieku 62 lat. Okazało się, że nie wrzucono ich do grobu obok siebie, jak zapisano w księdze. Płyta ku czci Szwejcera znalazła się nad ciałem Gerlicha, on zaś znajdował się kilkanaście metrów dalej, w następnym rzędzie, obok Władysława Czarneckiego. Pomogłem rodzinie przesunąć pomnik”

- wspomina Krzysztof Szwagrzyk.

W wyniku ekshumacji zdemaskowano jeszcze jedno kłamstwo. Zapisy na protokołach wykonania wyroku śmierci są nieprawdziwe, bo nie było plutonu egzekucyjnego.

„Analizując szczątki ofiar, stwierdziliśmy, że na szkieletach nie ma obrażeń w postaci zniszczonej klatki piersiowej, postrzałów ramion, miednicy, kręgosłupa. Są ślady po jednym bądź dwóch strzałach w głowę skazańca. Oddawano je z broni krótkiej z bliskiej odległości. To byli kaci, a nie dowódcy plutonu”

- podkreśla Krzysztof Szwagrzyk.

Róża Szwejcer nie doczekała rehabilitacji męża. W 1989 r., gdy tylko zaczęło być możliwe unieważnianie wyroków komunistycznych sądów, córki Henryka natychmiast o to wystąpiły.

„Przyjeżdżały wtedy do Warszawy. To było dla nich bardzo ważne. Chciały, aby oficjalnie stwierdzono, że ich ojciec był uczciwym człowiekiem, bo przez wiele lat w świetle prawa był przestępcą. Dla całej rodziny to było ważne”

- wspomina Kruczkowska.

„Jest niewinny, ale żadne odszkodowania nie zwrócą człowiekowi życia. Komunizm był piekłem”

- twierdzi Strużyna.



Młoda Krystyna Szwejcerówna

(fot. ze zbiorów rodziny
Szwejcera)

Nota

1 grudnia 2023 r. w Belwederze wręczono uroczystie dwadzieścia not identyfikacyjnych członkom rodzin ofiar totalitaryzmów. Jedną z nich był Henryk Szwejcera.

„Ta historia jest wiele lat ze mną, ona jest we mnie. Emocje, które towarzyszyły mi w archiwum i w czytelniku przy otwieraniu kopert, przy przepisywaniu listów, poznawanie człowieka, wysłanie listu, rozmowa z córką... A potem prace archeologiczne. Mijały lata, aż w końcu uzyskano wyniki badań genetycznych. Wręczyłem tę notę nie we Wrocławiu, ale w Warszawie, w Belwederze, na państwowej uroczystości. Tego dnia bliscy Henryka Szwejcera dostali dokument stwierdzający, że na cmentarzu Osobowickim w kwaterze 83B leżą szczątki Henryka Szwejcera i to jest dopełnieniem tej historii. Pozostał jeszcze Władysław Czarnecki. Miałem w tym roku kontakt z jego krewną, chciałbym tę sprawę doprowadzić do końca”

– opowiada Krzysztof Szwagrzyk.

Czy po tylu latach to nadal ważne? Joanna Kruczkowska opowiada:

„W listopadzie 2022 r. przyszli do nas pracownicy IPN, by pobrać materiał genetyczny od mojego taty, Wiesława Szwejcera, bratanka Henryka. Miał 88 lat i był już bardzo schorowany, ale ogromnie to przeżywał, to, że mógł jeszcze coś istotnego w swoim życiu zrobić. Dopytywał o wyniki. Tuż po jego śmierci okazało się, że dopomógł w identyfikacji swojego stryja. Cieszę się, że mogłam reprezentować rodzinę w Belwederze. Wzięłam ze sobą syna Karola i było to dla nas niesamowite przeżycie. Odślanianie fotografii zamordowanych, zidentyfikowanych osób jest takim symbolicznym powrotem tych ludzi do swoich rodzin i do społeczeństwa”.

COFNIJ SIĘ